Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 165. Piątek, 31 lipca 1925 r. Rok I

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Metalowe ptaki przybyły przez morza i góry do stolicy

Wrogie samoloty nie będą mogły bezkarnie hulać po polskich przestworzach.

Polska nadrobi wkrótce braki w dziedzinie lotnictwa. 50.000 ludzi witało powietrznych rycerzy

Z Warszawy donoszą:

Błękitne niebo niezamącone niczem, jak namiot rozpostarło się nad stolicą. — Od południa dopiero lekkie białawe chmurki zaczynają niepokoić tych, którzy myślą strzelistą, sercem gorącem wybiegają ku zachodowi, skąd nadlecieć ma nasza bohaterska eskadra lotnicza.

Godzina 12 w południe. Na rogach ulic gromadki. W rękach poranne wydania gazet z wiadomością o dzisiejszym przylocie 18 samolotów, po przebyciu Alp, Pirenejów...siedmiu gór i siedmiu rzek, jak w baśni...

Nie siedmiu a siedemnastu i siedemdziesięciu gór, rzek i lasów.

Godzina 4 po południu, ulicą Marszałkowską ciągną tłumy. Niedość pieszych. Jeden za drugim pojazdy konne i benzynowe. Samochodów i autotaxisów rzesza pośpiesza na Mokotów: Im bliżej Bagateli, tem bardziej zbita fala ludu.

A wszystkich serca biją szybciej. Czy przylecą? czy wszyscy? Tyle przeszkód wszak i tyle trudności!

Niebo tymczasem się wyjaśnia. Białe chmurzątka giną w bezkresie. Zostaje tylko przestrzeń błękitna bez końca... aż wreszcie ukazuje się na niej w oddali drobniutki punkcik...

Jeszcze chwila. Punkcik ten rośnie... jak komar narazie zbliża się od południowego wschodu, by urosnąć do rozmiarów motyla... czy ptaka...

NA BŁONIU MOKOTOWSKIEM.

Godzina 6-ta... Olbrzymie błonia lotniska Mokotowskiego zalewa czerń tłumów przybywających zewsząd szerokiemi falami. Wszystkie głowy zwrócone ku miastu — ponad które ma lada chwila przylecieć z dalekich krajów nasza eskadra lotnicza.

Z iście wojskową punktualnością, bo ściśle o godz. 6 wiecz. na horyzoncie ukazują się pierwsze ptaki stalowe, rosnąc w oczach z każdą chwilą, zataczając nad stolicą kręgi i sprawnie łamiąc szyki. Jest ich coraz więcej i więcej. Wreszcie słychać huk silników pierwszych samolotów.

Samolotów coraz to przybywa, zaroił się od nich błękit nieba, niby od szeroko-skrzydlatych ptaków wędrownych, z za morza lecących nad rodzinną strzechę. — Wszystkie sprawnie łamią czwórki i lądują w jednej linji, która ciągnie się już na kilkaset metrów. Jest ich razem 18, przybyłych z Francji, a oprócz tego kilka przyleciało, jako asysta honorowa z Krakowa.

Z pierwszego aparatu wysiada gen. Zagórski. Kolejno z płócienno-stalowych smukłych kadłubów statków napowietrznych wydobywają się strudzeni przebyciem niezmiernego szlaku podniebnego, ale rzeźcy i radośni nasi dzielni piloci, obserwatorzy i mechanicy.

POWITANIE.

W tej chwili kordon, powstrzymujący napływ nieprzeliczonych tłumów publiczności na lotnisko pęka pod naporem nietylko fizycznej siły, ale moralnego nacisku... Otwierają się serca, wyciągają ramiona... deszcz kwiatów spada pod stopy generała Zagórskiego i wszystkich, zwolna jeden po drugim wysiadających ze swych statków powietrznych lotników.

PODNIEBNYM SZLAKIEM.

Do stolicy przybyło z Francji 18 samolotów dwuosobowych, z nich — jeden, prowadzony przez gen. Zagórskiego — „Breguet XIX", reszta — typu „Potez XV" A-2.

Wszystkie aparaty pomalowane na szaro-zielono zaopatrzone w potężne silniki 12-to cylindrowe „Lorraine-Dietrich" o sile 400 K. M.

Początkowo wyleciało z lotniska Etampes pod Paryżem 6 samolotów z gen. Zagórskim na czele, by udać się do Hiszpanji i Portugalji na zaproszenie tamtejszych rządów. Jednak wobec fatalnych warunków atmosferycznych w Pirenejach nie chcąc narażać aeroplanów na ryzyko wypadku — gen. Zagórski pozostawiając w Biaritz swą eskadrylle, udał się sam na Breguecie do Hiszpanji, gdzie go przyjął w Madrycie król hiszpański. Po szczęśliwym choć trudnym powrocie przez Pireneje — generał połączył się z resztą eskadry w Lyon, lecąc następującemi etapami: Lyon — Medjolan — Udine — Wiedeń — Praga — Kraków — Warszawa.

Jeden z lotników kpt. Szczekowski, musiał zatrzymać się wskutek defektu w silniku w Udine, skąd wyleciał dziś rano, doganiając na olbrzymim etapie całą eskadrę. Drugi pilot, kpt. Pawłowski, musiał gwałtownie lądować w Alpach z powodu zepsucia się i zatrzymania motoru, przyczem uległo zniszczeniu podwozie, a mechanik Filidor uległ złamaniu trzech żeber i pozostał w miejscowym szpitalu.

Lot, który wykazał wielkie walory lotników polskich —był pierwszą próbą napowietrznego transportu zakupionych we Francji samolotów, jako najtańszego sposobu ich sprowadzenia. Próba wypadła świetnie — stanowiąc równocześnie nader ważny krok w naszej propagandzie zagranicznej, a wreszcie szkoląc wszechstronnie w ciężkich i różnorodnych warunkach kadry naszych pilotów, obserwatorów i mechaników.

CO MÓWI GEN. ZAGÓRSKI.

Korzystając z przybycia eskadry — zwracamy się do jej dowódcy i szefa departamentu żeglugi powietrznej M. S. W., gen. Zagórskiego, który udziela nam uprzejmie swych opinji o raidzie naszych aparatów:

— Lot eskadry wywarł nader korzystne wrażenie w całej Europie. Była to żywa propaganda naszego lotnictwa i naszej armji — zbliżając nas przytem do wojskowo - lotniczych kół zagranicy.

Jak zaś wielką wagę przywiązują obecnie na zachodzie do tego rodzaju broni — świadczy najwymowniej fakt, iż kraj tak nawskoś morski, jak Anglja, w swoim tegorocznym dniu święta lotniczego zaimprowizował pokazową walkę marynarki z samolotami, zakończoną symbolicznem zwycięstwem awjacji.

Obowiązkiem przeto naszym jest—by lotnictwo polskie rozrosło się jaknajpotężniej zarówno jako środek komunikacji, jak i podstawa obrony kraju.

—:-:—

Skutki propagandy.



— Och, co to tatuś powie, gdy zobaczy, żeś zrobił sadzawkę w pokoju...

— Tatuś nic nie powie, mamusiu; sam zawsze mówi, że nasza przyszłość na wodzie.

Schwytanie komunisty

W hangarze wojskowym na polu lotniczem. Tajemniczy gość, były marynarz bolszewicki, grozi w policji politycznej interwencją Moskwy i twierdzi, że umie robić zamachy.

Z Warszawy telefonują:

Szeregowiec 1 pułku lotniczego pełniący nocy wczorajszej służbę na polu lotniczem natknął się na śpiącą w jednym z hangarów parę „cywilów" — mężczyznę i kobietę.

Mając surowy nakaz baczenia, by na lotnisku nie było żadnych obcych osób — szeregowiec o pobycie osób cywilnych w hangarze zawiadomił oficera inspekcyjnego, który ze swej strony wezwał policję.

W komisarjacie ustalono, że zatrzymany nazywa się Leon Kwieciński i że od trzech lat nigdzie nie jest meldowany. Towarzyszką jego okazała się jego własna żona Stanisława.

Zatrzymany począł grozić interwencją Moskwy, przepowiadać rychły przewrót i t. p.

Wreszcie rzekł:

— Grozi wam nieszczęście, jeżeli mnie nie puścicie. Wiem jak się robi zamachy.

Dodać należy, że w ciągu dnia do policji politycznej napłynął cały szereg meldunków, oskarżających Kwiecińskiego o pospolite kradzieże.

Dane o przeszłości wykazały, że zatrzymany służył w sowieckiej flocie i był delegatem marynarzy do sowietu odeskiego.

Na lotnisko Kwieciński dostał się przez bramę, podając się za brata komendanta lotniska.

Cel nocnej wizyty wyjaśni śledztwo.

Bojkotujmy towary niemieckie!

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	208 70
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,71
Praga	15,41
Szwajcarja	100,93
Wiedeń	73,10

Druga przedg. warszawska.

Dolar 5,35 w zaofiarowaniu
5,25 w płaceniu.

Tendencja mocna.

O celowość robót.

W roku 1919 miasto nasze ogarnęła fala bezrobocia, którego zwalczaniem zajął się rząd centralny w Warszawie. Wśród imprez, które miały dać zajęcie pozostającym bez pracy, przeważnie robotnikom niewykwalifikowanym, były naprawy szos i budowa nowych odcinków połączeń kolejowych. Wśród tych ostatnich w najbliższej okolicy na pierwszy plan wybiła się trasa nowej linji kolejowej z Widzewa do Zgierza, której roboty ziemne zostały przeprowadzone z olbrzymim nakładem sił i pieniędzy, aby potem przez sześć prawie lat pozostawać bez opieki na łasce żywiołów i ludzi...

W pogoni za natychmiastową pracą dla jaknajwiększej ilości bezrobotnych nie wahano się wówczas sztucznie powiększyć rozmiary dokonać się mających robót, wytyczając trasę na wyraźne polecenie ówczesnego ministra kolei Próchnika w ten sposób, aby przekopywać najwyższe wzniesienia i nasypywać najniższe wgłębienia terenu. Dlatego też linja ta przedstawia w swoim rodzaju unikat, albowiem przechodzi przez środek wysokich pagórków, następnie zaś biegnie cały czas po bardzo wysokim nasypie. W ostateczności jednak pracę wykonano, a nadmierne wydatki pokryte zostały późniejszą inflacją.

Linja ta przechodząc wzdłuż wschodniego krańca Łodzi, przecina szereg dróg i dojazdów, prowadzących do miasta z pobliskich wsi. Dlatego też w nasypie kolejowym, który nieprzeb. wys. wałem będzie odgradzał miasto od okolic podmiejskich w tej stronie i stałby się w ten sposób przykrą przeszkodą komunikacyjną, przewidziano całkiem słusznie szereg przepustów i przejazdów.

Wobec spodziewanego rozrostu miasta w tym kierunku, po pewnym czasie, nawet te przewidziane w swoim czasie przejazdy okażą się niedostateczne, ale narazie ta pierwotnie ustanowiona ilość mogłaby wystarczyć. Jest rzeczą zrozumiałą, że przejazdy takie muszą bezwzględnie być utrzymane tam, gdzie już dotychczas istniały drogi, używane przez okolicznych mieszkańców i włościan wsi za torem położonych. Nakazuje to nietylko prosta sprawiedliwość wobec tych mieszkańców, których wybudowanie kolei nie powinno krzywdzić odcinając ich albo zupełnie od miasta, albo każąc im nadrobić kilka kilometrów drogi do najbliższego przejazdu.

Tymczasem dowiadujemy się, że z niezrozumiałych powodów, kolej przystąpiła obecnie do zasypywania szeregu przewidzianych w swoim czasie przejazdów i to nawet tam, gdzie od niepamiętnych czasów istnieją drogi. Rozumiemy, że władzom kolejowym może zależeć na tem, aby kosztowną budowę mostów zredukować do minimum, ale nie może się to dziać ze szkodą miasta, ani też okolicznych mieszkańców.

Już obecnie okazuje się, że niektóre z zasypywanych obecnie przepustów będą musiały być odkopywane w najbliższej przyszłości, czyli że znaczne sumy zużyte na zasypywanie tych miejsc, są wyrzuconym groszem publicznym. Należałoby więc jeszcze w ostatniej chwili ważną kwestję przejazdów przez linję Widzew-Zgierz poddać lokalnej rewizji i w porozumieniu z zawiadomionymi o tem poprzednio mieszkańcami i przedstawicielami bliższych i dalszych gmin ustalić ich ilość i miejsce.

Wiemy, jak trudno kolei zdobyć się na nowe wydatki, których celem jest naprawienie starych błędów. Nie wątpimy więc, że miarodajne władze, miejskie, powiatowe i kolejowe pilną tą sprawa zajmą się natychmiast, aby uchronić skarb państwa od niepotrzebnych późniejszych wydatków, a mieszkańców od krzywdzących skutków chwilowego niedopatrzenia. **N.**

Przejechanie robotnika.

W dniu dzisiejszym o godz. 11 i pół przechodnie ulicy Piotrkowskiej w okolicy nr. 113 byli świadkami tragicznego wypadku.

Do tramwaju nr. 11 jadącego wspomnianą ulicą usiłował wskoczyć pewien robotnik. Skok był tak nieszczęśliwy, że robotnik poślizgnąwszy się wpadł pod koła dodatkowego wagonu.

Koła tramwaju odjęły nieszczęśliwemu jedną nogę, kalecząc poważnie drugą.

Korzystając z przychylności pewnego właściciela auta prywatnego, nieprzytomnego robotnika odwieziono do szpitala (b)

Prądy ugodowe wśród Ukraińców.

Ukraińska partja ludowa wydała obecnie odezwę do społeczeństwa.

Najważniejsze ustępy brzmią następująco:

Od szeregu lat jednostki, pracujące **wśród ludu ruskiego na Pokuciu dla dobra państwa Polskiego i zgodnego współżycia obu narodów na kresach** walczą z wrogim sobie politycznym **ruchem separatystycznym,** który ujawnia się przez usiłowanie wydarcia połowy wschodniej Małopolski z pod władzy rządu polskiego i bądź terorem, **bądź też funduszami specjalnie na ten cel z zagranicy przesyłanymi** wśród narodu ruskiego szerzą ideę zgubną dla niego, a szkodliwą dla państwa.

Lud ruski, jak wiadomo, politycznie mało uświadomiony, chętnie słucha podszeptów i knowań intryganckich konspiratorów, zdarzały się nawet zbrojne rozruchy i zakłócenia porządku publicznego, **kierowane często nieuchwytną ręką zdrajców i prowokatorów,** którzy przed władzami zręcznie ukrywać się potrafią. Jak szkodliwie działa taka podziemna robota, tak dla bezpieczeństwa całości Państwa polskiego, jak i dla wykonawców, słuchających bezkrytycznie podszeptów zdradzieckich prowokatorów, mamy aż nadto dowodów.

Morderstwa polityczne w czasie ostatnich wyborów do sejmu, masowe zbrodnie zdrady stanu, szpiegostwo, **konszachty z bolszewikami** i „ukraińskimi mężami stanu“, będącymi na emigracji, zamachy na publiczne gmachy państwowe, składy broni i amunicji, służyć mające do przygotowania zbrojnego powstania, są to sposoby skrytej działalności tych którzy **usiłują rzucić zarzewie ognia między spokojny lud wiejski** i wezwać go do bratobójczej walki.

Ukraińska Partja Ludowa wzięła sobie za cel i zadanie wszcząć racjonalną przeciw niecnej robocie konspiratorów reakcje **przez uświadamianie narodu ruskiego politycznie,** by tenże, stojąc na gruncie polskiej państwowości, **był filarem,** na którym opierać się będzie mogła Rzeczpospolita Polska, by był jej wiernym i lojalnym obywatelem, by szanował ustawy i był w razie niebezpieczeństwa jej obrońcą, a zgodnem współżyciem obu narodów przyczyniał się do potężnego rozkwitu i sławy Ojczyzny.

Jednostki, podejmując te szczytne ideje śmiało patrzą w świetlaną przyszłość — choć brak im funduszów potrzebnych do spełnienia najniezbędniejszych przedwstępnych prac, choć walczą z przeciwnościami a często i z oporem nieświadomych włościan, choć rządowej pomocy nie mają i muszą z własnych oszczędności zamiary swe do celu doprowadzić, przecie nie ustają w pracy, a bodźcem dla nich jest coraz to lepszy wynik ich zabiegów, jak to mieliśmy sposobność okazać w obchodzie narodowym 3 maja r. b. w Kołomyi i w każdem mieście Małopolski.

W dalszym ciągu odezwa wzywa wszystkich, którzy interesują się tym ruchem o pomoc, a przedewszystkiem o pomoc pieniężna. Składki wnosić można na konto U. P. L. Banku Ziemian, Kołomyja.

Konsul polski, który szerzy antipolską propagandę.

Potworne rewelacje o konsulacie w Hamburgu.

Wicekonsul grożący Polakom niem. policją. Wspaniałe wille, automobile etc. — za pieniądze skarbu i emigrantów polskich.

„Il. K. C.“ donosi z Hamburga:

Konsulem polskim w Hamburgu jest niejaki p. Alf. Pomian, pochodzący wprawdzie z rodziny emigrantów polskich, ale urodzony i wychowany w Szwecji i ożeniony ze Szwedką. Pan P. zupełnie otwarcie przyznaje się do tego, że jest Szwedem i **„obraziłby się, gdyby go ktoś nazwał Polakiem!“** P. Pomian ośmiela się twierdzić wobec urzędników i stron, że **„Polacy to banda Hunnów i Azjatów“ (!!). „Wojsko polskie, to banda tchórzów“ (!!) „Historja Polski to jedna karta zdrady“ (!), „Polska jako państwo nie ma przyszłości“ (!!), „Rząd polski to banda złodziei, chamów, idjotów i td.“ (!!!).**

Swa misję opiekuna Polaków pojmuje konsul Pomian w ten sposób, że publicznie ogłasza takie zdania: **„Głupi są ci Polacy w Niemczech, którzy zachowują polskość, bo gdyby się zgermanizowali byłoby im lepiej“ (!!!).**

Pan wicekonsul dr. Kazimierz Szwarcenberg-Czerny wobec stron stosuje zasadę: **„gnebić tę hołotę“!** Jaką zdołał wyrobić opinję o swej uczciwości świadczy fakt, że w kancelarji konsulatu słyszeć można wprost skandaliczne okrzyki, skierowane pod jego adresem. P. Czerny nie waha się również **grozić niezadowolonym z jego rzadów Polakom użyciem policji niemieckiej (!!!).**

Kasjerem konsulatu był niejaki Henryk Skierski, (już przyłapany. — Red) ślusarz i kinooperator z zawodu, przebywający w Hamburgu od kilkunastu lat. Pan ten w przeciągu kilku lat „pracy“ w konsulacie „dorobił się“ trzech kilkupiętrowych kamienic w Hamburgu, willi ze wspaniałem urządzeniem, dwóch sklepów, kilku aut i innych *„drobiazgów“.*

Nie było to zbyt trudno, gdyż wszelkim manipulacjom kasowym sprzyjała w niezwykły sposób olbrzymia inflacja w Niemczech. **Za wiedzą konsulów pobierał on prawie wszystkie opłaty w walutach wysokowartościowych, a księgował je wyłącznie w markach niemieckich.** Rachunki takie zdawane nieraz dopiero po całym szeregu miesięcy, równały się wobec olbrzymiej dewaluacji marki niemieckiej groszom, a nawet ich ułamkom, a **dolary, funty, guldeny i franki pozostawały w rękach „personelu“ konsulatu.**

Nieliczne wpływy w markach niemieckich zużytkowano również w odpowiedni sposób, gdyż zapobiegliwy kasjer prowadził w biurze konsulatu — biuro handlowe na rachunek skarbu państwa polskiego. Nie gardzono również **handlem walutami,** oraz pobierano niczem nieuzasadnione, wygórowane opłaty za czynności administracyjne.

Nic dziwnego, że na widok takiej gospodarki uczciwi, młodzi urzędnicy konsulatu, **zaczeli głośno wyrażać swe oburzenie i zwrócili się do przedstawicielstwa polskiego w Berlinie** z prośbą o przysłanie komisji, celem położenia kresu tym nadużyciom.

W kilka dni po wysłaniu pisma przez urzędników, **konsul zwolnił bez żadnego powodu sześciu kontraktowych urzędników, to jest prawie cały personel konsulatu.**

Rząd obecnie, jak donosiliśmy, przystąpił wreszcie do represyj.

—.—:—:—:—

Głodowe demonstracje w Mińsku.

Warszawa, 31 lipca. — Od trzech dni w Mińsku urządzane są demonstracje głodowe. Demonstrują przeważnie kobiety i dzieci. W pochodzie wzięło udział przeszło 8.000 ludzi. Niesiono transparenty z napisami: **„Nie pozwolimy wywozić zboża z Białorusi!** Chcemy cukru!“ Okazuje się, że w miesiącu czerwcu nie dowieziono do Białorusi ani funta cukru. Demonstranci zostali rozpędzeni przez wojsko.

Pomimo tego, iż ludność nie zgadza się z wywożeniem zboża z Białorusi, uchwalono w dalszym ciągu **rekwizycje zboża dla centralnych gubernij rosyjskich.** Białoruska ludność dopatruje się w tem nacjonalistycznej polityki gospodarczej. Nastrój wrogi do Rosjan na Białorusi wzmaga się

——z——

Gratulacje Hindenburga dla Scheidemanna.

Znany polityk socjalistyczny, Scheidemann, obchodził w dniu dzisiejszym 60-letnią rocznicę swoich urodzin. Z tego powodu Scheidemann otrzymał wiele powinszowań i podarków, wśród których znajduje się również podarunek od prezydenta Hindenburga, co uważane jest tutaj za objaw kompromisu w polityce wewnętrznej Niemiec.

—:—:—:—:—

Rząd niemiecki chce bojkotować Gdynię.

Rząd niemiecki wydał specjalne polecenie urzędnikom i dokładną instrukcję, w jaki sposób należy bojkotować polski port w Gdyni, polecając przytem zwracać szczególniejszą uwagę na transport węgla polskiego zagranicę.

—:—:—:—

Studenci nie będą przyjmowani na stałe posady rządowe.

Dotychczas nie było żadnych specjalnych ograniczeń, które nie dopuszczałyby osób, odbywających studja w wyższych zakładach naukowych do zajmowania etatowych stanowisk w urzędach państwowych.

Obecnie premjer Grabski, w porozumieniu z ministrem oświecenia publicznego wydał rozporządzenie, aby na przyszłość osoby studjujące przyjmowane były wyłącznie w charakterze pracowników kontraktowych.

Motywem tego rozporządzenia, jak się dowiadujemy, jest fakt, że stała posada rządowa jest często przeszkodą w studjach.

Bojkotujmy kupców, sprzedająych towary niemieckie!

Dywersja niemiecka zdemaskowana.

Z kół miarodajnych otrzymaliśmy następujące informacje o ataku niemieckim na złotego polskiego.

Nasze placówki zagraniczne zgodnie raportowały wczoraj rządowi polskiemu, że podkop pod złotego jest dziełem **niemieckich sfer rządowych,** które w tej wrogiej nam akcji posługują się na giełdach zachodnio-europejskich **agentami giełdowymi berlińskiego „Deutsche Bank“.**

Rząd polski posiada już niezbite dowody, że nietylko w Gdańsku, Berlinie i Wiedniu, ale i na giełdach **londyńskiej i paryskiej** zamach na złotego wyszedł z Berlina.

Poseł polski w Londynie p. Konstanty Skirmunt nadesłał wczoraj min. spraw zagranicznych obszerne sprawozdanie o sytuacji złotego na giełdzie londyńskiej. Stwierdza on, że angielskie sfery finansowe i giełdowe nie ukrywają, iż przemijający spadek kursu złotego w Londynie jest skutkiem **gry niemieckiej.**

Niemieccy mężowie zaufania w Londynie rzucili w dniu 29 b. m. na giełdę tamtejsza znaczne kwoty złotego.

Na uwagę zasługuje okoliczność, że jeden z banków angielskich, interesujący się rynkiem finansowym w Europie Środkowej i w krajach bałtyckich, a mianowicie „Oversea Bank“, nabył tego dnia od reprezentantów banków niemieckich **kwotę 250 tysięcy złotych za cenę 25. 80 gr. za jedne go funta szterlingów,** czyli po parytetowym kursie.

Tuż po zamknięciu giełdy banki niemieckie zaofiarowały temu bankowi kwotę miljona złotych już po kursie **27 złotych za funt szterlingów, a później nawet po 29 zł.**

Zaznaczyć należy, że ostrożne sfery finansowe londyńskie odnoszą się z **wyraźna nieufnością do dywersji niemieckiej i bynajmniej nie angażują się w spekulacji na zniżkę kursu złotego.**

Brutalna nienawiść.

Szowinizm niemiecki nie zna granic.

W narodzie niemieckim nienawiść do obcych przybiera często formy wprost chorobliwe i dzikie. Występy niemieckiej nienawiści spotyka się nie tylko na głębokiej prowincji, ale nawet w stolicy państwa, której mieszkańcy z natury rzeczy powinni dbać o grzeczność wobec obcych. Jak berliński Niemiec potrafi być brutalnym wobec Polaków wiemy dokładnie. O innym znowu potwornie przykrym objawie niemieckiej nienawiści donosi już nawet pismo niemieckie „Berliner Tageblatt“ Czytamy tam w notatce pod tytułem: „Eine chauvinistische Rüpelei“ co następuje:

„Tutejszy korespondent rzymskiego pisma „Tribuna“ **znany ze swej przyjaźni do Niemców**, Luidgi Morandi, pisze nam:

W sobotę, 18 b. m. byłem ze swą żoną Niemką, pochodzącą z Czech, w pewnej restauracji w Szlachtensee. Przy naszym stole, obok nas i pewnej naszej przyjaciółce z dzieckiem siedział pewien Niemiec z jakąś panną. W pewnej chwili **przemówiłem do swej żony w swym ojczystym włoskim języku.** Wtedy ów pan siedzący obok nas odezwał się do mnie w takim tonie: „**Zakazuje panu mówić innym językiem od niemieckiego!**“ Odpowiedziałem, że mam prawo rozmawiać ze swą żoną w swoim języku. Na to ów Niemiec powiedział podniesionym głosem i groźnym tonem: „**Obcokrajowców, którzy w Niemczech używają nieniemieckiej mowy należy obić pięściami; i ja to zrobię, gdy pan będzie mówił po włosku**“.

Prosiłem go o zaprzestanie tych pogróżek i wymienienie swego nazwiska, gdyż postępowanie jego było niesłychanie grubiańskie.

Niemiec ów jednak nie przedstawił się, lecz zaczął głośno mówić przeciw obcym starając się podburzyć około 100 osób, znajdujących się w sali Gdy się dowiedział że moja żona jest Niemką, nie wstydził się powiedzieć: „**Niemka, która wychodzi za obcego popełnia czyn niehonorowy**“. W najwyższym stopniu oburzony żądałem ponownie nazwiska napastnika, gdyż chciałem go zaskarżyć. Nie mogłem się przecież bić z takim grubjaninem. Na to ów Niemiec powiedział głośno, że jest gotów czekać na policje, ażeby się wylegitymować. Burza uniemożliwiła zatelefonowanie na policję. Musiałem iść sam. Gdy wróciłem ów pan, który swem słowem zobowiązał się czekać na policje, **tchórzliwie uciekł, wygrażając przedtem razem z innym panem mojej żonie i zachowując się bezczelnie.** Powiedziawszy: „Moim narodowym obowiązkiem jest bronić Niemcy“! uciekł ów tchórz jak zając. **Nikt ze 100 osób na sali nie wystąpił przeciw napastnikowi,** przeciwnie występowano przeciw mnie i mojej żonie, która popełniła... zbrodnię, wychodząc za Włocha. W sali bocznej odbywało się zebranie nacjonalistycznych studentów uniwersytetu; w innej sali b. oficerów husarów. Gdy wróciłem z policją wszystkie **100 osób wyszły, by nie musieć składać świadectwa przeciw napastnikowi...**

A minęło zaledwie ćwierć godziny od zajścia...“

Pan Morandi dodaje do tego opisu następująca uwagę: „**Coby powiedziało na to setki tysiecy Niemców, bawiacych we Włoszech, gdyby Włosi zmuszali ich pięściami do mówienia po włosku?** Narodowy bohater będzie myślał, że uratował Niemcy, a tymczasem dopuścił się łajdactwa.

Zachowanie się publiczności, korporacji uniwersyteckiej i związku oficerskiego było w tym wypadku charakterystyczne. W swej dumie uważają oni, że **kultura pruska opiera się przedewszystkiem na solidarności i na pokrywaniu bezkarnościa ordynarnych występów najbardziej niekulturalnego szowinisty,** dlatego tylko, że on jest Niemcem, a napadnięci — cudzoziemcami.

Jeżeli jednak takie przykre awantury moga spotkać dziennikarza włoskiego **sympatycznie usposobionego dla Niemców — to jakże określić położenie mniejszości polskiej,** która jest przedmiotem jeszcze większej, jeszcze zacieklejszej nienawiści rozwielmożnionego w Prusach szowinizmu.

Nieraz pisma niemieckie pisza, że trudno im uwierzyć, aby Polacy w Niemczech mogli mieć słuszne powody do skarg. Może ten głos przyjaznego dla nich Włocha przekona ich choć trochę, jakie może być traktowanie obywateli mniejszości, jeśli cudzoziemców przyjaznych takie traktowanie spotyka.

Powinni to także zapamiętać nasi domorośli hakatyści, którzy uważają, że jeszcze zamało mają praw. **D. B.**

—:-:—

Wszędzie stagnacja.



Pani: — Wszędzie przecież można spotkać ludzi o dobrem scrcu, którzy wspomogą biednego wędrowca.

Wędrowiec: — Tak, dobrodziejko kochana, serc to niebrak, tylko gotówki nie mają.

Generał niemiecki o naszym budżecie wojskowym.

Przemówienia sejmowe, które zdradzają nasze tajemnice wojskowe. — Sprawy obrony państwa powinny być wykluczone z jawnych obrad.

Oburzamy się niewymownie na wieść o ujęciu szpiegów, pozostających na służbie państwowej! Dziwimy się czytając w licznych wojskowych wydawnictwach niemieckich i rosyjskich bardzo ciekawe artykuły, oparte na materjale, zdawałoby się bardzo dyskretnym i stanowiącym t. zw. tajemnicę wojskową!

I dlaczego się dziwimy? Naszemi sprawami, zwłaszcza dotyczącemi armji interesują się sąsiedzi wielce, a robotę mają wyjątkowo u nas ułatwioną! Chcąc się o czemś dowiedzieć nie potrzebują szpiegów.

I tak artykuł skonfiskowany przez cenzurę ukazać się może po odczytaniu go przez posła, interpelującego racjonalność konfiskaty. Wolność słowa o ile chodzi o sprawy wojskowe winna być nieco ograniczona i to nietylko dla redakcyj, ale przedewszystkiem i w Sejmie.

W jednym z ostatnich numerów (47) „Militärwochenblatt“, wydawnictwa berlińskiego, umieścił gen. v. Wrisberg artykuł p, t. „Zum polnischen Militäretat“, zasługujący na powtórzenie go i następnie wysnucie pewnych wniosków.

„Z dyskusji sejmowej polskiej dowiedzieliśmy się, iż w r. 1924 sprowadzono podwójną ilość karabinów i amunicji a pięciokrotną granatów niż w poprzednim.

Dowiadujemy się dalej wielu innych ciekawych rzeczy. Otóż „Two Frankopol“ bez żadnego własnego pokrycia zamówiła 2,650 aeroplanów i 5.300 motorów! Minister wojny oświadczył, iż ten kontrakt oraz siedm innych zmienił i kilkadziesiąt miljonów zaoszczędził!

Budzet dla łodzi podwodnych wynoszący tylko 900 tys. zł. podwyższono na 1,800,000 zł. poto, by jak się wyraził poseł Miedziński, miano z czego kraść (doskonałą sławę robi swemu mundurowi p. Miedziński).

A na tem tle wojskowi materjalnie są bardzo marnie uposażeni. Cyfra 300 samobójstw w tem 40 oficerów daje wiele do myślenia.

Minister wojny zaznaczył w końcu swego przemówienia, iż lotnictwo, gazy trujące, auta pancerne i artylerja, krótko: broń nowoczesna jest zaniedbana!

Budżet został uchwalony! Niech żyje rozbrojenie! — temi oto słowami kończy martwiący się o naszą armję gen. Wrisberg.

I oto widzimy, jak wspaniałym żerem dla wrogów są nasze wystąpienia na forum sejmowem.

I pocóż utrzymywać w Polsce szajki szpiegowskie, wydawać na nie grube pieniądze, jeśli o wszystkich tajnikach, dotyczących uzbrojenia, stanu liczebnego, pogotowia wojennego, nastrojów w armji, jakości i ilości zamówień i t. d. i. t. d. mogą się państwa dowiedzieć na publicznych posiedzeniach sejmu z ust przelicytywujących się w demagogicznych wystąpieniach o rzekome dobro armji kochanych naszych suwerenów!

H. Pietrzak.

Gdańsk chciałby mieć własną djecezję,

aby „uniezależnić“ biskupa O'Rourke od Polski.

Gdańsk, 31 lipca.

W dzisiejszym numerze „Danziger Zeitung“, znany prawnik gdański, dr. Rudolf, zajmuje się sprawą konkordatu Polski z Watykanem. Autor twierdzi, że Polska nie miała prawa włączać art. 3 do konkordatu, gdyż w ten sposób wmieszała się do wewnętrznych spraw gdańskich.

Następnie Polska pogwałciła traktat wersalski i konwencje, gdyż sprawy zagraniczne wolnego miasta Rzplita może prowadzić tylko w porozumieniu z senatem gdańskim. Dr. Rudolf wyciąga wniosek, że Gdańsk powinien dążyć do zawarcia samodzielnego konkordatu z Watykanem, na podstawie którego wolne miasto byłoby uniezależnione od nuncjusza warszawskiego, a dotychczasowy administrator apostolski, biskup O'Rourke byłby unie zależniony tym sposobem.



O czem myśli prasa polska?

Uprzedzenia międzydzielnicowe są pozostałością z czasów niewoli i dopiero czas je wyleczy.

Zwłaszcza Poznańskie z wielu przyczyn, nie może się pozbyć pewnej oziębłości w stosunku do rodaków z innych dzielnic.

„Słowo Pomorskie“ piętnuje wybryk korespondenta „Polski Zbrojnej“, który w opisie z raidu samochodowego umyślnie obraził Wielkopolan i Pomorzan, wywołując niepotrzebnie widma dawnych zatargów i nieufności.

W „Polsce Zbrojnej“ organie wojskowym i ministerstwa spraw wojskowych, rozchodzacym się nietylko w korpusie oficerskim, ale i wśród szeregowych armii polskiej, znajdujemy w numerze 192-im, w artykule: „V raid samochodowy“ w siódmym etapie tego raidu, niesłychaną niewłaściwość, której nie możemy nie wskazać na tem miejscu już nietylko ministrowi spraw wojskowych p. Sikorskiemu, ale przedewszystkiem całemu społeczeństwu polskiemu.

Autor artykułu podpisujący się Muszkiet, niewątpliwie delegowany przez ministerstwo, jadąc z raidem samochodowym przez Polske, zawitał również na Pomorze i do Poznańskiego. A wyjeżdżając z kresowych województw zachodnich takie im pozostawia wspomnienia:

— Zaraz za Wrześnią, dokąd przybyliśmy o godz. 10, kończyło się Poznańskie i zaczynała sie znowu nasza dobra, kochana Kongresówka, gdzie nas już w Strzałkowie mile i sympatycznie witano. Zaś w Koninie i Kole **woleliśmy „naszych pejsatych obiwateliów“, którzy na nas wykrzywiali w szczerym uśmiechu swoje zakrzywione nosy, niż zimnych i wyrachowanych rodaków z Pomorza i Poznańskiego“.**

Kto jest odpowiedzialny za ten wybryk korespondenta?

Czy istotnie mało było procesu toruńskiego, by na nowo rozżarzać namiętności, które na szczęście trochę przygasły?

Czy redakcja „Polski Zbrojnej“ nie rozumie co znaczy na **Pomorzu wnosić ferment dzielnicowy i to w szeregi armii,** bo pismo to prawie wyłącznie wśród armii się rozchodzi i w chwili obecnej, kiedy zrzeszenie całego społeczeństwa polskiego w jedną zwartą całość jest nieodzownym nakazem chwili.

Potrzebę stworzenia wielkiej floty powietrznej podkreśla znowu **„Warszawianka“.**

Miecz Damoklesowy gróźb wojennych wisi nad światem od samych jego początków, ale dopiero w wieku obecnym zaczynamy przekonywać się coraz dokładniej, że nici przytrzymujące ten miecz znajdują się... w powietrzu. Stamtąd dziś najłatwiej je przeciąć, stamtąd także najskuteczniej można bronić przecięcia. Możliwość zniszczenia w ciągu paru godzin, zapomocą masowego ataku powietrznego, głównych podstaw obrony państwowej, wysadzenia w powietrze fabryk i mostów, poprzecinania wróg i kolei, wytrucia miast, rzucenia paniki na całą ludność, to perspektywy zbyt kuszące, by o nich nie myśleli ci, którzy **swoją przyszłość opierają na marzeniach o odwecie wojennym.** Ale perspektywy te zmuszają zarazem wszystkich innych, by przed atakiem zawczasu okazali należytą czujność i przygotowali skuteczną obronę.

I tylko Polska w tem powszechnem żywem tempie wyścigów o spokojna przyszłość zajmowała dotąd miejsce dziwnie skromne. Sąsiednia Czechosłowacja od kilku lat ma już własne fabryki samolotów, własne typy, myśmy dotąd mieli głównie tylko własne bardzo liczne... katastrofy.

E pur si muove. Przylot nowej eskadry jest jednym z takich naocznych dowodów, że i u nas prowadzi się na tem polu pracę wydatną i wytrwałą.

Lato na Long Island

(Koresp. Łódz. Echa Wiecz.)

Long Island w Lopen,

Zaraz z nastaniem okropnych upałów, które rokrocznie nawiedzają New-York, rozjeżdżają się Amerykanie szukać ochłody i spokoju.

Najbardziej zaludnionym podczas upałów letnich jest Rockway Park na Long Island, ponieważ miejscowość ta łączy w sobie piękne z pożytecznem, bowiem obok wspaniałej plaży i wszelkich podmiejskich wygód, znajduje się kolej, która łączy miejscowość ze stolicą, dając tem samem możność ojcom rodzin, pobytu na willegjaturze.

Z powodu wielkiego napływu ludzi kilka rodzin mieszka w jednym domku, jedzą wspólnym pokoju i zadawalniają się wspólną werandą. To właśnie jest powodem, że kobiety, przebywające na Long Island, w czasie wolnym od zajęć domowych zajmują się plotkami, obgadując siebie nawzajem.

Mieszkańcy letni Long Island składają się w większej części z rodzin drobnokupieckich, gdyż bogatsi wyjeżdżają zwykle na lato do swych posiadłości, biedni zaś siedzą w New-Yorku.

Rozkład dnia na Long Island jest następujący:

Gdy śniadanie jest skończone a naczynia sprzątnięte, kobiety w strojach kąpielowych, pończoszkach i płaszczach przechodzą przez miasto na plażę. Broń Boże, żeby która chodziła bez pończoszek, specjalnie na ten cel wydelegowani policjanci przestrzegają pilnie, by moralność nie była wystawiona na szwank.

Kąpiel i leżenie na plaży, urozmaicane grę w piłkę, lub lekturą wypełnia dzień mieszkanki z Long Island, bowiem z chwilą zapadnięcia mroku wszystko rozchodzi się do domów na „diner".

Z chwilą zakończenia posiłku, miasto zmienia całkowicie swój wygląd. Tam gdzie się widziało kostjumy kąpielowe, widać teraz brokatowe i jedwabne suknie, notabene dobrze wydekoltowane.

Niedziela jest dla mieszkańców Long Island dniem najgorszym, bowiem na święto każde zjeżdża z miasta kilkaset tysięcy osób. Wszystkie pociągi są szczelnie wypełnione, a na plaży nie można formalnie znaleść miejsca, gdyż całe rodziny obładowane koszykami z prowiantem, flaszkami z herbatą, kawą, biorą wybrzeże w swe niepodzielne posiadanie. Woda dnia tego ciemnieje ze złości, że tyle najprzeróżniejszych ciał pluska się w niej, a mieszkańcy tej miejscowości rezygnuje z kąpieli i nie wychodzą formalnie z domów.

Z nastaniem zmroku wycieczkowicze wracają do miasta i Long Island przybiera swój zwykły dawniejszy wygląd.

M.

Perskie oczko Bronci,

czyli, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

(x) Są ludzie, którzy chcąc się zabawić tanim kosztem — ponoszą duże straty. Do takich należał właśnie p. K., zamieszkały przy ul. Radwańskiej nr. 9.

Kiedy przed paru dniami wpadła mu spora paczka złotówek, postanowił się zabawić.

A że zabawa bez kobietek nie ma uroku wyszedł tedy na ulicę z mocnem postanowieniem poznania dziewczątka, które byłoby w stanie osłodzić mu chwilę życia.

Nie kosztowało to pana K. dużo zachodu, przechodząc bowiem ulicą Piotrkowską ujrzał szykowną i zgrabną kobietę, do której podszedł i... przedstawił się.

Udał się „z przyjaciółką" do cukierni, skąd po przeszło godzinnej rozmowie doszli do porozumienia; wieczór postanowił spędzić w czułem „tete a tete" w mieszkaniu swej bogdanki Bronisławy Ciesielskiej, zamieszkałej przy ul. Lipowej 41.

Wsiedli zatem w dorożkę i po upływie kilku minut znaleźli się w mieszkaniu „Bronci".

Pan K. po wyjściu z mieszkania „Bronci" stwierdził brak portfelu, zawierającego stokilkadziesiąt złotych.

Powiadomiony o powyższem VII komisarjat P. P. wszczął dochodzenie.

Uparta Ewa.

W żaden sposób nie chciała uzupełnić figowego listka, by — nie fałszować biblji.

Ottawa, w lipcu.

Sąd w Ottawie zajmuje się jedynym w swoim rodzaju skandalem, Dyrektor miejscowego teatru wpadł na pomysł wystawienia pantominy, przedstawiającej w oświetleniu biblijnem dzieje grzechu pierworodnego. Próby, nawet generalna, odbyły się bez zarzutu. Na premjerze jednak osłupieli wszyscy, a najbardziej dyrektor teatru: baletnica, przedstawiająca Ewę, wystąpiła zupełnie naga z figowym tylko listkiem. Z polecenia dyrektora spuszczono zaraz zasłonę, wszelkie jednak prośby, ażeby baletnica wzbogaciła nieco swój kostjum, spotkały się ze stanowczym jej oporem.

— Proszę przeczytać sobie bibję — mówiła kanadyjska Ewa — Za nic w świecie nie dopuszczę się fałszowanią przykazań świętej księgi.

Nie pozostawało wobec tego nic więcej, jak przerwać przedstawienie.

Baletnica broniła swego stanowiska uparcie także przed sądem, oskarżona przez dyrektora o naruszenie kontraktu, jako też materjalne i moralne szkody, wyrządzone teatrowi.

Sąd rozprawę odroczył celem zasięgnięcia opinji znawców biblji.

Nie wychodź nocą na ulicę...

(x) Do XIV komisarjatu P. P. sprowadzono Władysławę Zelik, bez stałego miejsca zamieszkania za wałęsanie się nocą po ulicach miasta.

Zelik zatrzymano do czasu stwierzenia tożsamości.

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto mieszkankę Łęczycy Kwiatkowską Cecylję, która nie posiadając żadnych dowodów wałęsała się nocą po ulicach miasta.

Kwiatkowską, po ustaleniu tożsamości, przesłano do miejsca stałego zamieszkania

Człowiek pod kołami tramwaju

(u) Reszke Adolf, mieszkaniec wsi Białnegdaj świadkami strasznego wypadku.

Do przechodzącego tramwaju usiłował wskoczyć 21-letni Bronisław Droś, zamieszkały przy ul. Odyńca 15.

Wtem stało się coś strasznego.

Drosiowi powinęła się noga i wpadł pod koła wagonu.

Na krzyk licznych świadków wypadku wagon zatrzymano i wydobyto bezprzytomnego Drosia, który uległ obcięciu prawej nogi do kolana oraz wstrząsowi mózgu.

Pogotowie odwiozło nieszczęśliwego Drosia w stanie beznadziejnym do szpitala Poznańskich.



HARRY L. WRIGHT.

Tancerka z wężami.

Jack Wesson w swoim gabinecie przy 10-tej Avenue w Nowym Jorku pośpiesznie odcyfrowywał szyfrowaną radio-depeszę, którą przed chwilą otrzymał z Cherbourga. Po odczytaniu odetchnął z ulgą i podarłszy papier na drobne kawałeczki, spalił je starannie.

* * *

„Goście na ląd". Ostatnie pożegnania, uściski. Załoga „La Tourraine" już miała wciągnąć na okręt pomost, gdy w szalonem tempie zajechał błyszczący samochód na przystań Compagnie Generale Transatlantique w Cherbourgu.

— Naturalnie, zawsze ktoś musi się spóźnić — odezwał się młody Belg, inżynier Van Roy do swego sąsiada, eleganckiego Włocha, Nivellego.

— Wątpię, czy jeszcze zdążą — brzmiała odpowiedź.

Pasażerowie z zaciekawieniem przyglądali się młodej, pięknej damie w piaskowym płaszczu podróżnym i jej towarzyszowi, starszemu panu ze szpakowatą bródką, ubranemu w granatowe ubranie, krój którego zdradzał marynarza.

Zobaczywszy dyżurnego oficera, zawołał do niego wesoło:

— Czy zabierze pan jeszcze moją siostrzenicę?

Oficer zasalutował z szacunkiem:

— Ależ naturalnie, panie dyrektorze.

Wuj i siostrzenica czule się uściskali, bagaże zabrano i w chwilę po wejściu damy na pokład, pomost wciągnięto. „La Tourraine" powoli odbija od brzegu.

— Miss Nelly Ward? — zapytał uprzejmie służący okrętowy, zwracając się do przybyłej.

— Tak. Oto mój bilet. Przy sobie zatrzymuję kufer kabinowy i ten okrągły kosz, reszta bagażu może iść na skład. — Proszę uważać, kosza nie można przewracać.

Przy obiedzie młoda nieznajoma obudziła ogólne zainteresowanie swoją urodą i elegancją, to też niebawem nietylko Van Roy i Nivelli, ale prawie wszyscy mężczyźni starali się uzyskać jej względy.

* * *

„La Tourraine" przybiła do lądu. Pomost został opuszczony i pasażerowie udali się do sali rewizyjnej. Amerykańscy celnicy szybko i z wyszukaną grzecznością załatwiali jednego podróżnego po drugim. Bagaże miss Ward zwróciły uwagę jednego ze starszych celników. Wskazując na okrągły kosz, zapytał:

— Co jest w tym koszu?

— Tresowane węże.

— Proszę otworzyć.

Tancerka podniosła wieko — na dnie kosza kłębiły się węże.

— Mogę prosić o paszport?

W milczeniu doręczyła mu swoje dokumenty.

— Czy wolno wiedzieć, gdzie się znajdują cztery brylanty, które zawodowy przemytnik Termeulen kupił w Amsterdamie i doręczył pani w Grand Hotelu w Paryżu na dwa dni przed odjazdem „La Tourraine"?

Tancerka zmieszana milczała.

— Widzi pani, że jesteśmy dokładnie poinformowani o wszystkiem, proszę więc sobie i nam oszczędzić przykrości rewizji osobistej.

— A więc dobrze: naszyłam je na jeden z kostjumów.

Otworzyła kufer, wyjęła kostjum i oddała go urzędnikowi, który szybko rozróżnił prawdziwe kamienie wśród sztucznych i odpruł je scyzorykiem. Po dokładnem otaksowaniu odrzekł:

— Tysiąc dwieście dolarów cła.

— Co? Ależ ja nie mam tyle pieniędzy przy sobie!

— Przykro mi bardzo, ale muszę wobec tego skonfiskować brylanty.

Van Roy i Nivelli, którzy przez czas podróży asystowali miss Ward i byli niemymi świadkami tej sceny, zaofiarowali się z pomocą.

Z miłym, zakłopotanym uśmiechem podziękowała za wybawienie jej z kłopotu i w towarzystwie młodych ludzi opuściła salę rewizyjną.

Załadowano rzeczy do auta i wszyscy troje udali się do Pensylwania Hotel.

— Jeszcze raz dziękuję za przysługę, której panom nigdy nie zapomnę — rzekła, żegnając się w hallu hotelowym — jutro proszę do mnie zatelefonować, umówimy się, aby sobie spokojnie i wesoło pogadać.

* * *

Jacw Wesson czekał z niecierpliwością i niepokojem po przybyciu „La Tourraine" na zapowiedzianą wiadomość. — Wtem telefon.

— Kto mówi? Nareszcie. Od kilku godzin umieram z niepokoju. Kiedy mnie pani przyjmie?... Po kolacji? All right, zapraszam się na czarną kawę.

W parę godzi później sprawdziwszy, że nikt nieproszony nie znajduje się w pobliżu i podsłuchać nie może, odezwał się:

— No miss Nelly, do rzeczy!

— Dotychczas tylko w Europie brałam udział w handlu kamieniami. Z Termeulem znamy się oddawna. Dowiedziawszy się przed miesiącem, że zostałam zaangażowana na występy do Nowego Jorku, zaproponował mi on przez osoby trzecie pewną tranzakcję. Zgodziłam się bez wahania. Wiedząc, że jeden z licznych tajnych agentów celnych władz amerykańskich stale go obserwuje i śledzi pilnie każdy jego krok, kupił on w Amsterdamie w takich warunkach, że „cień" jego musiał to zauważyć, cztery brylanty i przybył z nimi do Paryża. Przytem wykombinował on nader pomysłowy plan, dla wykonania dawno przygotowanego, ale stale odsuwanego zamiaru. Otrzymałam od niego te cztery brylanty, z poleceniem naszycia ich na suknię. Wspólnik jego Dubac, bardzo do dyrektora Compagnie Generale Kervala podobny, odwiózł mnie na okręt, starannie ucharakteryzowany na dyrektora. Podczas całej podróży „siostrzenica" była specjalnie honorowana, a nawet udało mi się złapać dwóch naiwnych. Byłam bowiem przygotowana do oclenia naszytych brylantów. Jak słusznie przewidziałam, dwaj adoratorzy walczyli o honor wyrwania mnie z opałów i zapłacenia za mnie cła. Brylanty te maskowały istotny interes...

Miss Ward w tem miejscu wstała, przeszła do drugiego pokoju i powróciwszy z koszem wężów, otworzyła go z tryumfującą miną.

Wesson ze zdumieniem patrzał na nią, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Niechże mnie pani dłużej nie torturuje! Gdzież jest nasz towar? Wszak Termeulen awizował mi niezwykłe sztuki wartości stu tysięcy dolarów!

— W istocie. Ale czy panu wiadomo, że mam dostać dziesięć procent prowizji?

— Ależ naturalnie. Czek mam przy sobie.

Miss Ward z nonszalancją zapuściła rękę w kosz, wyciągnęła jednego z węży i śmiałem cięciem nożyka rozpruła mu brzuch. Był on wypchany od głowy do ogona brylantami, jednym piękniejszym od drugiego, które mieniąc się najcudniejszemi ogniami wysypały się na stolik.

— Termeulen jest jednak genialny! Jemu jednemu mogło przyjść do głowy przemycić wśród żywych węży jednego wypchanego tak cennym ładunkiem.

Krateczki sądowe.



Pan naczelnik, to ja...

Wyrafinowany oszust i inwalida.

Przy zbiegu ulic Narutowicza i Skwerowej sprzedaje gazety Stanisław Olczak, inwalida. Gdzieś tam na jakimś pobojowisku zostawił jedną rękę, tak, że mu się jeno rękaw pusty u marynarki merda. — Dobrze, że jeszcze ta druga została, bo nią można jako tako pieniądze liczyć i pisma ludziom podawać.

Czy deszcz, czy śnieg, czy mróz, czy słońce zawsze trwa na swem stanowisku p. Olczak. Sklepik prosperuje nieźle, bo to obok dworca kolejowego i niejeden z przyjezdnych zaopatruje się w gazetę.

Pewnego dnia w grudniu ubiegłego roku podchodzi doń jakiś elegancki młodzieniec. W pierwszej chwili myślał p. Olczak, że ów gość chce sobie zafundować „Kurjerka“. Ten jednak przedstawia się jako wyższy urzędnik Izby Skarbowej. Groźnym tonem zapytuje czy już p. Olczak wykupił patent handlowy na rok następny.

Jakoż okazało się, że p. Olczak patentu jeszcze nie posiada. Wtedy dopiero zaczął pan „urzędnik“ zmywać mu głowę i zapowiedział kategorycznie, że jeśli patent na prawo sprzedaży gazet nie zostanie przez Olczaka wykupiony, to on panie dzieju zlikwiduje jego sklepik. Jednocześnie zaś oświadczył, że jeśli dostanie na rękę 45 zł., to patent zostanie p. Olczakowi przez Izbe Skarbowa wydany.

W naiwności ducha uwierzył biedny inwalida gadaniom pana „naczelnika“ i wręczył mu żądaną kwotę, rad że ten ułatwi mu wykupienie patentu, co jak wiadomo ogólnie, jest procedurą nader skomplikowaną i żmudną, połączoną z wiekuistem wystawaniem w ogonkach.

Po pewnym czasie jednak, gdy pan urzędnik nie dawał o sobie znaku życia, p. Olczak udał się osobiście do Izby Skarbowej, albowiem Nowy Rok się zbliżał i mogły by mu władze istotnie zamknąć sklepik.

Opowiedziawszy o odwiedzinach owego „dostojnika“ zaczął prosić urzędników, by byli łaskawi przyśpieszyć wydanie mu patentu, powołując się na to, że jest inwalidą i byłym więźniem politycznym, słusznie więc należą mu się pewne względy. A urzędnicy oczy na niego otwierają i mówią, że nic o staraniach „pana naczelnika“ w sprawie jego patentu nie wiedzą. I jeszcze wsiedli na Olczaka, że to już termin niedługo upływa, a on podania nie składał.

I wtedy to dopiero przejrzał pan Olczak i zrozumiał, że padł ofiarą oszustwa. Zameldował o tem policji i wkrótce udało się odnaleźć pana „urzędnika“, przyczem stwierdzono, iż się nazywa Kazimierz Franiak, mieszka przy ulicy Brzezińskiej 99, a z Izbą Skarbową ma tyle wspólnego, co stary but z astronomją. — Osadzono go oczywiście za kratkami, a w dniu onegdajszym stanął przed sądem pokoju 7-go okręgu i został przez sędziego Mrowińskiego skazany na 6 tygodni więzienia.

Sza-wicz.

Sprostowanie.

W związku z podaną wiadomością z dn 15 b. m. p. n. **„Gość w dom“**, dowiadujemy się, że zabawa nie odbywała się w mieszkaniu pana Pileckiego, lecz u sąsiadów, gdzie był również Miller. W pewnej chwili Miller wszedł do pp. Pileckich i pobił żonę pana P. oraz Walentynę Błaszczyk.

Lotny kabaret na ul. Południowej.

(x) Onegdaj przechodnie ulicy Południowej mieli nielada widowisko.

Oto szła trójka złożona z dwóch pijanych kobiet i mężczyzny i wyśpiewywała bardzo swawolne piosenki; na zwróconą przez posterunkowego uwagę, pijani zaczęli drwić z niego, obrzucając go stekiem obelżywych wyrazów. Posterunkowy, chcąc doprowadzić wesołą trójkę do komisarjatu, miał niemało kłopotu. Awanturnicy chcieli go pobić, dzięki jednak przybyłym jeszcze dwom policjantom odprowadzono ją do V komisarjatu, gdzie zatrzymano do czasu wytrzeźwienia.

W toku dochodzenia ustalono, że awanturnikami są: Rolnicki Kazimierz (Brzeska 10) oraz Józefa Michalak i Anna Duciel prostytuki bez stałego miejsca zamieszkania.

—:-:—

Dzień w Łodzi.



10 metrów towaru pod marynarką.

(w) W dniu wczorajszym w zakładach przemysłowych Scheiblera i Grohmana zatrzymano ślusarza tejże fabryki w chwili, kiedy wychodząc usiłował wynieść pod marynarką 10 metrów towaru.

Ślusarza Tomasza Kozłowskiego, zamieszkałego przy ul. Piotrkowskiej 261 odprowadzono do XI komisarjatu P. P., skąd wraz z odpowiednim protokułem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Robaki w chlebie.

(x) W dniu wczorajszym do II komisarjatu P. P. zgłosił się Włodzimierz Głowacki, zamieszkały przy ul. Spornej 2, przynosząc ze sobą chleb ze znajdującymi się wewnątrz robakami.

Głowacki badany odpowiedział, że chleb kupił w sklepie Załogi, zamieszkałego również przy ul. Spornej 2.

W sprawie powyższej wszczęto dochodzenie.

Dzielni robotnicy tłumią pożar.

(x) W dniu wczorajszym wybuchł pożar w fabryce Karola Eiserta, mieszczącej się przy ul. Karola 19, gdzie z niewiadomej przyczyny zapaliła się transmisja. Zawezwano II i IV oddział Straży Ogniowej, lecz przed przybyciem tychże pożar stłumili robotnicy.

Straty wyrządzone ogniem nieznaczne.

Przyczyną samobójstwa nieporozumienie małżeńskie.

(x) W dniu wczorajszym targnęła się na życie 32-letnia Machla Prosta, zamieszkał przy ul. Cegielnianej 44.

Prosta przyszła do domu swych rodziców Sieradzkich, zamieszkałych przy ul. Składowej 34, gdzie zabawiła dość długo, poczem pożegnawszy ojca i matkę wyszła.

Wszedłszy na drugie piętro, Machla otworzyła okno, weszła na parapet i rzuciła się na bruk.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił desperatkę na miejscu w stanie zadawalniającym.

Przyczyną samobójstwa — nieporozumienie małżeńskie.

Historja tysiąca złotych.

(u) Mieszkańcy ulicy Rzgowskiej byli okowice, powiatu Piotrkowskiego zgłosił się onegdaj w XI komisarjacie P. P., gdzie zameldował o oszustwie dokonanem w redakcji tygodnika „Dzwon“, mieszczącej się przy ul. Głównej 41.

Kasjer „Dzwonu“ obiecał wyrobienie Reszkiemu posady; przedtem tenże złożył kaucję w wysokości 1000 złotych.

Po pewnym czasie zgłosił się Reszke w redakcji, prosząc o wypłacenie mu ze swej kaucji 200 złotych, na co wnet otrzymał kwit.

Udał się więc do kasjera Niemczyckiego, który zabrawszy mu kwit, nie wypłacił ani szeląga.

Wobec tego Reszke, podejrzewając p. N. o szantaż, udał się do policji, gdzie zameldował o wszystkiem. W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

—— :——

„Szabes — Kurjer“

W numerze 12-ym „Szabes-Kurjera“ spotykamy na czarnej liście łódzkich kupców: Lewandowskiego, Pokoja, Fresera i podobiznę inż. Lisowskiego.

Cena numeru 30 gr. wszędzie do nabycia.

RONIL NYLG. 12)

Dlaczego?

— Przyślę ci banknoty za kilka minut, — rzekł Francis Markrute. Był dzisiaj w znakomitym humorze. — Skorośmy więc ułożyli tę część naszej umowy, należałoby pomyśleć o spotkaniu z narzeconym.

— Nie chce go widzieć — odparła krótko.

Wuj uśmiechnął się.

— Może nie, ale to należy do układu. Nie możesz przecież wyjść za człowieka zamąż, nie spotkawszy go przedtem ani razu. Przyjdzie z wizytą dzisiaj popołudniu i prawdopodobnie będzie miał także pierścionek ze soba. Polegam na twojem poczuciu honoru. Nie pokazuj mu swej odrazy w taki sposób, żeby żaden mężczyzna na jego miejscu nie mógł wypełnić swej części zobowiązania. Nie zapominaj, że los twego brata w twem ręku.

Ciemny błysk drapieżnego zwierzęcia ukazał się na chwilę w jej oczach i zapanowało lodowate milczenie. Po chwili zaczęła znowu mówić gorączkowo, wciągając podczas krótkich przerw między zdaniami głęboko powietrze.

— Jeżeli ci na tem zależy z powodu twoich planów, których ja nie znam... to proszę cię bardzo, pozwól mi pojechać do Paryża... samej i być zdala od niego aż do dnia ślubu. Myśl o tym dniu musi być dlań równie nienawistną, jaką ona jest dla mnie. Jesteśmy bowiem tylko marjonetkami w twoim ręku. Wyjaśnij mu, że nie chcę odgrywać całej komedji narzeczeństwa zwłaszcza tu w Anglji, gdzie, jak mi matka opowiadała, trzeba udawać miłość, a narzeczony występuje w roli kochanka. Mon Dieu! Zgadzam się odegrać mą rolę o tyle o ile są konieczne wizyty u rodziny, ale pozatem nie chcę go widzieć samego lub mieć z nim jakąkolwiek styczność. Czy to zrozumiałe?

Francis Markrute patrzył na nią z rosnącym podziwem. Wyglądała zachwycającą co w swem niezwykłem podnieceniu. Obserwowanie ludzi sprawiało mu nadzwyczajną przyjemność.

— Niech już tak będzie — rzekł. Wiedział, że pewna ustępliwość w danej chwili jest wskazana, zwłaszcza, że nie miał żadnego powodu do powątpiewania, żeby nie wypełniła swej części umowy.

— Wyjaśnię to wszystko lordowi Tankredowi podczas śniadania — rzekł, — a mianowicie, że go przyjmiesz dzisiaj popołudniu a potem wyjedziesz do Paryża skąd powrócisz dopiero przed samym ślubem. Sądzę jednak, że zgodzisz się na nieodzowne wizyty rodzinne.

— Powiedziałam już przedtem, że się zgadzam, ale niech będą krótkie i jaknajrzadsze.

— Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Jesteś wspaniałą kobietą, Zaro — rzekł, całując jej rękę. — Żadna z twoich królewskich prababek nie miała w sobie więcej królewskości.

Ukłonił się i wyszedł.

Gdy została sama, zaczęła załamywać ręce i całe jej ciało drżało z gniewu i psychicznego bólu.

Tak, była piękną i miała prawo do życia i jego rozkoszy, jak każdy inny człowiek, a tymczasem ją znowu chcą przykuć do mężczyzny.

— Les infames! — szepnęła. Muszę uważać. Aż do ślubu będę musiała się zamaskować, ale potem...

Gdyby lord Tankred teraz ją ujrzał, doszedłby do przekonania, że potrzebaby mu było odwagi z czasów polowania na lwy afrykańskie.

Zanim jednak się ukazał lokaj z pieniędzmi, opanowała już swe wzburzenie i zaczęła się ubierać do wyjścia. Musiała spieszyć do obu biedaków na Tottenham Court Road z dobremi dla nich nowinami.

Gdy już siedziała w dorożce, przyszło jej na myśl, że najlepiej będzie, jeżeli Mimo nie otrzyma wszystkich pieniędzy naraz. Wiedziała dobrze, coby z tego wynikło. Mimo natychmiast przeprowadziłby się do pierwszorzędnego hotelu, zamówił kosztowny obiad w dużej restauracji, obsypał małego Mirkę podarunkami... i został znowu bez grosza. Zużywałby dwa razy tyle ile otrzymywał i narobiłby pełno długów.

Żeby tylko Mirko zgodził się na rozstanie się ze swoim ojcem, mógłby o wiele łatwiej wyzdrowieć i miałby lepsze szanse zostania czemkolwiek w świecie. Mimo miał wprawdzie zawsze dobre zamiary, ale zachowywał się niemądrze.

Dorożka wjechała w jakąś nędzną uliczkę. Zara wysiadła, zapłaciła i po chwili zapukała do brudnych drzwi.

Mała dziewczyna o bardzo niesympatycznym wyglądzie otworzyła. — Obcego pana i chłopczyka niema w domu — rzekła — ale powiedzieli, że przyjdą za kilka minut. Jeżeli pani zechce, mogłąby zaczekać na nich na górze. Zara podziękowała i poszła za dziewczyną na poddasze, do dużego pokoju mansardowego, który prawdopodobnie był używany jako rodzaj atelier.

Czystość była jedną z niewielu zalet hrabiego Sykypri i pokój jego był we wzorowym porządku. To zamiłowanie czystości stało w przeciwieństwie do jego lekkomyślnego charakteru i było to pozostałością jego dworskiej przeszłości. W kącie ujrzała Zara swój stary pled podróżny, zawieszony na dwóch sztalugach i ukrywający dwa żelazne łóżka, na których sypiali Mirko i jego ojciec. Nowy „cudowny“ obraz, po którym Mimo tyle sobie obiecywał, stał na trzecich sztalugach rozpoczęty, ale narazie nie uzasadniał optymizmu Mima. Na krześle leżały skrzypce Mirka i jego ojca obok całej paczki nut, zaś w dzbanku na wodę stały żółte chryzantemy, prawdopodobnie kupione u sprzedawcy ulicznego.

Zara zaczęła się już niecierpliwić, gdy obaj weszli do pokoju. Dowiedzieli się już zapewne na dole, że ona na nich czekała, albowiem miny ich były roześmiane i uszczęśliwione.

— Cherisette! Och, jak to pięknie z twej strony! — Mirko rzucił się w jej ramiona, zaś Mimo grzecznie pocałował ją w rękę; nie zapominał nigdy dworskich manier.

— Przychodzę z dobremi nowinami — rzekła, wyjmując dwa banknoty po dziesięć funtów szterlingów. — Zdołałam przekonać mego wuja. Tu macie na dzisiaj i na drogę. Ułożyłam też wspaniały plan, aby Mirka przyprowadzić do zdrowia. Słuchajcie no, to wam opowiem.

D. c. n.



Kalendarzyk zawodów footbalowych.

Przyjazd D. F. C. — ewenementem dnia.

Niespełna dwa tygodnie dzielą nas od ostatnich sensacyjnych meczów Hakoahu wiedeńskiego w Łodzi, a już nasze kluby szykują nam świeże sensacje.

Ł. K. S. i Turyści, którym to klubom wyłącznie zawdzięczamy możliwość oglądania na naszych boiskach prawdziwej zagranicznej extra-klasy, nie robią i tym razem zawodu. W dniu dzisiejszym zjeżdża do naszego miasta wprost z Pragi jedna z najsilniejszych po Sparcie drużyna czeska D. F. C.

Goście, którzy przybywają do Łodzi w swym najsilniejszym składzie, co zagwarantowano w kontrakcie, rozegrają tu dwa mecze: W dniu jutrzejszym z Turystami w niedzielę zaś z mistrzem okręgu Ł. K. S-em Oba mecze należeć będą bezwątpienia do najbardziej emocjonujących, jakie w roku bieżącym mieliśmy możność obserwować.

Jutrzejszy przeciwnik D. F. C. Turyści są obecnie w znakomitej formie, ich gra z Widzewem była tego dostatecznym dowodem. Przypuszczać należy, że fioletowi, którzy na meczach z drużynami zagranicznemi wydają ze siebie maksimum swych umiejętności, nie zawiodą i tym razem pokładanych w nich nadziei. Dowcipni twierdzą, iż z nastaniem wiosny poprawia się forma drużyny: lata poprzedniego zdawałyby się potwierdzać to jedyne w swoim rodzaju zjawisko.

Drugim przeciwnikiem Czechów będzie, jak już wyżej zaznaczyłem, mistrz naszego okręgu Ł. K. S. Do zawodów tych wystąpią czerwoni w swym najlepszym składzie z pewną małą inowacją. Ałaszewskiego, bawiącego chwilowo na wsi, zastąpi na środku napadu Radomski. Walory tego gracza są już dostatecznie znane. Jeśli jeszcze pozbędzie się on próżniactwa może przynieść wiele korzyści klubowi.

Który z tych dwuch meczów będzie ciekawszy — trudno osądzić, gdyż obie łódzkie drużyny rywalizujące od lat między sobą będą się starały o uzyskanie jak najlepszego rezultatu.

Jutrzejszy mecz poprzedzą o godz. 4 zawody trzeciej drużyny Turystów z jedną z najsilniejszych drużyn C-klasowych, Samsonem.

W niedzielę odbędzie się o 3-ej przedmecz: Ł. K. S. — Szturm. Drużyna Szturmu wykazuje obecnie stałą poprawę formy. A jej sensacyjne zwycięstwa nad W. K. S-em i G. M. S-em odniesione w rozgrywkach puharowych wysuwają ją na czoło drugoklasowych drużyn.

Po przedmeczu, to jest o godz. 4 m. 30 odbędzie się mecz w piłkę ręczną — szczypiorniaka między drużynami Union — Ł. K. S. Gra ta prowadzona 2× 30 m. różni się tem od piłki nożnej, że, jak już sama nazwa wskazuje, używa się jedynie rąk. Ustawienie graczy, boisko i przepisy identyczne z obowiązującemi w footbalu.

Prócz powyższych zawodów, stanowiących **clou najbliższych dni**, odbędzie się w dalszym ciągu szereg ciekawych rozgrywek puharowych. Rozgrywki te wkraczające już w końcowe stadjum są coraz bardziej interesujące.

W klasie B ma już W. K. S. prawie że zapewniony puhar. Nie wolno mu jednak lekceważyć przeciwników, gdyż jedna choćby przegrana może go łatwo przyprawić o utratę tej cennej nagrody i to na rzecz stałego rywala G. M. S..

Również i w klasie C mamy w najbliższą niedzielę szereg ciekawych meczów. Hasmonea gra mecz rewanżowy z drużyną Rudzkiego T. G. S. Pierwszy mecz odbyty też na boisku w Parku Poniatowskiego, zakończył się zupełnem zwycięstwem gości w stosunku 8 : 2. Dopomógł im coprawda do tego nieorjentujący się zupełnie w przepisach sędzia p. Szczygielski. Obecnie ma Hasmonea wielkie szanse wzięcia rewanżu za tę sromotną porażkę.

Na boisku Ł. T. S. G. gra Barkochba ze zgierską Viktorją. Mcz odbędzie się jutro o 5-ej po południu.

Rapid wyjeżdża do Zduńskiej Woli, gdzie spotka się w meczu rewanżowym z tamtejszym Sokołem.

Pierwszy mecz tych zespołów rozegrany przed miesiącem na boisku Klubu Turystów przyniósł zupełnie nieoczekiwane i do tego wysokocyfrowe zwycięstwo gościom. Gra ich stała na dość wysokim poziomie, a przez cały czas gry nie dopuszczali oni wprost gospodarzy do piłki. Czy uda im się i na własnem boisku pokonać silnego bądź co bądź przeciwnika jest mocno wątpliwe. W każdym bądź razie wynik tego spotkania jest niecierpliwie oczekiwany przez naszych najmłodszych piłkarzy. Ma on zadokumentować, że poprzedni rezultat był jedynie dziełem przypadku.

S.

Sport w Zakopanem.

Z Zakopanego donoszą:

Sekcja lekkoatletyczna Sokoła w Zakopanem urządza w dniach najbliższych dwie imprezy, zakrojone na większą skalę, które ze względu na swój specjalny charakter, zasługują na bliższe rozpatrzenie i oświetlenie z punktu widzenia sportowego.

Są to: 1) Bieg rozstawny 62 kilometry: 2) Chód Tatrzański — 25 kilometrów.

Rozpatrzmy pierwszy z nich.

Bieg rozostawny odbędzie się dnia 2 sierpnia b. r. szosą na trasie: Zakopane—Morskie Oko i z powrotem, przyczem na Porońcu i t. zw. serpentynach uwzględni się wszelkie możliwe skróty przez las. — Cała trasa zostaje podzieloną na 10 etapów, które obsadzi 10 biegaczy, należących do zespołu 1 sztafety. Wszyscy zawodnicy zostaną rozwiezieni autami na swoje miejsca pół godziny przed rozpoczęciem biegu, którego start i meta znajdują się na Rynku w Zakopanem. Bieg prowadzić będzie w jedną i drugą stronę ten sam zespół zawodników, z czego wynika, że wszyscy poszczególni członkowie sztafety przebiegną swój etap (około 3 klm.) — dwa razy. W stronę Morskiego Oka i — po pewnym czasie — kiedy sztafeta wróci — ten sam etap w przeciwnym kierunku. Zwycięstwo przypadnie sztafecie, która na całej trasie 64 klm. uzyska czas najkrótszy.

Bieg taki organizowany jest w Zakopanem po raz pierwszy i będzie urządzany odtąd corocznie.

Kącik dla pań.

Pani w podróży.

Paryż, 29 lipca 1925 r.

Zbliża się koniec lipca — a wraz z nim ostatnia fala wyjazdów letnich. Sierpień w miejscowościach kąpielowych jest najpiękniejszym może miesiącem — to też tłumy całe ściągają teraz na rozgrzane plaże, nad piękne morskie wybrzeża.

Jak tu ubrać się w drogę, by było ładnie, praktycznie i nie za ciepło?

Upały są — to prawda, mimo to od palta nie odstąpię. Elegancka pani musi podróż odbywać w płaszczu i to nie jedwabnym, lekkim, szerokim — a w angielskim, szkockim lub w kratę, luźnym, z kieszeniami, miękkim kołnierzykiem i klapami. Niechaj będzie dłuższy od normalnych strojów, aby tem lepiej osłaniał od kurzu i aby w nocy służył świetnie do owinięcia się, jeśli nie podróżujemy sleepingiem. Z tego też wynika, że materjał powinien być niegniotący się — najlepiej kaska lub burafil.

Kapelusik weź mały filcowy lub berecik, tak wygodny i miękki, aby można było oprzeć główkę o ławkę wagonu. Możesz zarzucić małą woaleczkę, cienką, przejrzystą, oszytą wypustką koloru kapelusika. Barwa woalki winan być bronzową lub ciemno-fjoletowa, bo w nich najlepiej do twarzy, a kapelusz ciemny, najlepiej beige, popielaty lub bronzowy.

Skórzana rękawiczka ściśle dostosowana w kolorze do płaszcza opina rączkę, półbucik bronzowy lub lakierowany i ciemna pończocha dyskretnie osłania nóżki.

W dużym portfelu mieszczą się bilety, paszporty, szeleszczące banknoty — a obok flakonik perfum lub wody kolońskiej, puderniczka, grzebyk i lusterko.

W wagonie zdejmujesz palto i zostajesz w skromnej ale wytwornej sukience. Mimo gorąca radzę unikać jedwabi — są w drodze nieodpowiednie.



Malinowa fularowa chłopka.

Natomiast cieniuteńkie paopalga, burafil, gabardiny, rypsy i alpagi w ciemnych, spokojnych barwach, szkockie, kraciaste lub w szachownicę, najładniej w podróży wyglądają. Krój winien być prosty, najlepiej zrobić kitelek z kieszonkami, ściągnąć ładnym zamszowym paseczkiem a ożywić całość białym kołnierzykiem krepdeszynowym lub z organdi i takimże żabotem. Rękaw powinien być długi, bo w kolei nie zdejmujemy rękawiczek, aby osłonić rękę przed kurzem, a nieładnie wygląda rękawiczka przy krótkim rękawku.

Jeśli podróżujesz nocą — weź w paski pled i jasieczek, a na głowę najlepiej włożyć jakiś jedwabny ferik. Nie pozwoli on rozsypać się włosom, nie przeszkadza, a wygląda estetycznie, podczas gdy czepek nocny jest w wagonie niedopuszczalny. — Skoro masz, szczęśliwa Pani, sleeping — rozbierasz się zupełnie, wciągasz jednostajną pyjamę, wyjętą z neseseru i wygodnie a smacznie zasypiasz. Do miłego przebudzenia się nad morzem!

Varsovienne.

—:—:—:—:—



Plisowana ciemno—fioletowa spódniczka i biała z szyfonowym haftem bluza. Malinowa szarfa właśc. w stylu słowiańskim.



Szafirowa z propalgi sukienka podróżna z białym koronkowym kołnierzykiem. (Model Beer'a).



Bronzowe paltko podróżne firmy Philippe et Gaston. Z tyłu i przodu kryte kontrafałdy, kołnierzyk z wydry.

Życie ekonomiczne.

Tło wojny celnej z Niemcami.

Krótka historja ostatnich miesięcy.

Przebieg dotychczasowych rokowań. Środki ochronne wobec agresywności Niemiec. Budowa kanału wodnego da zajęcie bezrobotnym, a — nam niezależność.

Rokowania handlowe z Niemcami z góry już musiały być bardzo uciażliwe.

Niemcy pod presją umowy Dawes'a na gwałt muszą wzmóc swój eksport i szukają wszędzie rozszerzonych rynków zbytu. Wszystkie zaś kraje starają się tego uniknąć, by odszkodowania planu Dawes'a były ich kosztem opłacane. Rokowania handlowe zaczęły się więc bardzo szerokiemi uogólnieniami. Niemcy żądali od Polski, by Polska zgodziła się na równe traktowanie ich eksportu z eksportem Francji i innych krajów korzystających z największego uprzywilejowania. Żądanie to w gruncie rzeczy równało się żądaniu specjalnego uprzywilejowania eksportu niemieckieg,ogdyż po pierwsze, nie dzieli nas od Niemiec tak wielka odległość, jak od wielu innych państw i przez to ceny ich eksportu mogą być w Polsce niższe o różnicę w cenie transportu, a dalej Niemcy mają najdłuższy w Europie czas pracy, przez co uprawiają dumping socjalny, nie mówiąc już o tem, że wojna ich nie zniszczyła, a inflacja podniosła ich techniczne uzbrojenie produkcyjne.

Polska pomimo trudności jakie nasuwa największe uprzywilejowanie tak silnego importera jak Niemcy, ostatecznie godziła się na żądanie niemieckie. Jednak interes równowagi bilansu handlowego wymaga, by każde zwiększenie importu znalazło równoważnik w eksporcie. Niemcy dotychczas korzystający z klauzuli największego uprzywilejowania eksportowali mimo to do Polski akurat prawie tyle, ile kupowali od Polski. Jeżeli więc Polska okazywała gotowość udzielenia Niemcom klauzuli największego uprzywilejowania, to powinna była właściwie domagać się zwiększenia eksportu polskiego do Niemiec. Niemcy jednak nie tylko nie liczyli się z naturalną tą konsekwencją własnego postulatu największego uprzywilejowania. ale naodwrót wykazują tendencję do gwałtownego zmniejszenia importu z Polski. A więc zakazali oni import węgla polskiego, potem nie chcą dopuścić do importu bydła polskiego i t. d. Polska zamiast domagać się warunków umożliwiających zwiększenie jej eksportu poszła na ustępstwa. Nic to nie pomogło. Niemcy obstają przy swojem.

Kiedy rokowania doszły do martwego punktu Polska i pod tym względem poszła Niemcom na rękę, dając poniekąd gwarancję, że nie ma zamiaru ani możności podwyższać cła do takiej wysokości, któraby równowagę handlu polsko-niemieckiego naruszyła na niekorzyść Niemców. Polska zaproponowała wtedy zawarcie umowy kompensacyjnej. Ekwiwalenty zostały więc zagwarantowane i pozostawało tylko porozumienie się w sprawach ustalenia tych ekwiwalentów i technicznych postanowień.

Niemcy odmówili nawet dyskusji na ten temat. O ile do czasu ostatniej polskiej propozycji mogły jeszcze istnieć różne powody gospodarcze mniej lub więcej słuszne i uzasadnione, które Niemcom utrudniały porozumienie z Polską, to od chwili odmowy dyskutowania nad formułką kompensacyjną staje się już widoczną zła wola z jaką Niemcy rokowania prowadzili.

Zródła i motywy wypowiedzianej nam przez Niemców wojny celnej stają się obojętne, od chwili, kiedy stawiane nam warunki zgody prowadzić muszą Państwo do ruiny gospodarczej. Z chwilą, od której postulaty niemieckie z góry wykluczają możliwość równowagi naszego bilansu handlowego chociażby przez odmowę pertraktacyj nad znalezieniem takiej równowagi w umowie kompensacyjnej, od chwili tej nie pozostaje nam nic innego jak prowadzić tą walkę gospodarczą do skutku. Podetnie ona może nasz eksport w wielu ważnych gałęziach, ale również import nasz się zmniejszy. Zamkniemy się przed Niemcami i przed wszelkim przypływem towarów, za które towarami nie pozwala nam zapłacić.

Wojny gospodarcze mogą trwać tylko miesiące, ale zwykle trwają przez lat kilka. Ciężkich strat wojennych można uniknąć tylko przez możliwie daleko idące uniezależnienie się od przeciwnika. Wojna celna z Niemcami powinna zwiększyć naszą własną wytwórczość maszynową, powinna forsownie zwiększyć wydobycie i zbyt polskich soli potasowych i t. d. Znalezienie nowych, poza Niemcami, rynków zbytu dla naszego eksportu posiada wielkie bardzo znaczenie, ale najkorzystniejszą pracą do wykonania, pracą wprost palącą, jest budowa drogi wodnej. łączącej węgiel, żelazo i cynk Górnego Śląska, Dąbrowy i Zagłębia Krakowskiego z Wisłą, Wartą i morzem. W wykonaniu tej pracy leży maksimum osiągalnej niezależności od Niemiec i maksimum korzystnych warunków własnego rozwoju. Budowa kanału, którą wprost w zbrodniczy sposób dla dobra kraju do dziś dnia zaniedbaliśmy, musi być koniecznie jeszcze w tym roku rozpoczęta i doprowadzona conajmniej na pół drogi do Częstochowy

Sprawa ta łączy się ściśle z zagadnieniem bezrobocia na skutek wojny celnej. To, co my dziś czynimy dla zwalczania bezrobocia, jest szkodliwe dla kraju Zamiast dać pracę którą koniecznie trzeba i tak wykonać, ludziom, którzy stali się bezrobotnymi odwlekamy całą sprawę. Staramy się przyśpieszyć dostawy zimowe węgla kraju, nie licząc się z tem, że w zimie nie będziemy mogli górnikom bezrobotnym już dawać ani pracy dla dostaw zimowych, ani wogóle pracy. Robotnikom odbieramy połowę zarobku. ażeby nie wypowiedzieć zajęcia ludziom, dla których de facto zajęcia niema na skutek wojny celnej i kryzysu. Przy tej taktyce straty nasze na wojnie gospodarczej będą niepotzebnie ciężkie, sytuacja nasza przy podjęciu ponownych rokowań znacznie słabsza jak obecnie. Na Śląsku teraz. a nie później, w zimie, należy odbyć bezrobocie, które już nie da się uniknąć, a tylko odwlec. Bezrobotnych należy zatrudnić przy budowie kanału i kolei.

W. D.

———o———

Ośmiogodzinny dzień pracy na kolejach francuskich.

Według prawa z 23 kwietnia 1919 roku na kolejach w zasadzie obowiązuje 8-godzinny dzień pracy rzeczywistej, który musi być podnoszony w razie konieczności do 10 lub 12 godzin. Wskutek krótkiego dnia pracy powołano bardzo wiele nowych sił na koleje, tak że ogólna liczba pracowników kolejowych wzrosła z 352.045 (w r. 1913) na 507.035 (w r. 1922). Były dworce kolejowe, gdzie personel złożony z 25 osób, powiększono na 84. — Rozporządzeniem z 14 września 1922 r. określono długość czasu rocznego rzeczywistej pracy na 2504 godzin, z dodatkiem jednak w razie konieczności jeszcze 450 godzin. Po tej reformie liczba kolejarzy spadła do 459.621. Nowe rozporządzenie z 21 stycznia 1925 roku określa czas rzeczywistej pracy rocznej kolejarza na 2387 godzin, przewiduje przedłużenie o 75 godzin, wyjątkowo zaś za pozwoleniem ministra robót publicznych o 100 godzin. Rozłożenie pracy rzeczywistej opiera się nie na całym roku, lecz na okresach 10 — 45 — 90-dniowych, stosownie do tego, gdzie pracuje kolejarz (na linji, na dworcu, w biurze). Obliczają, że nowe rozporządzenie, które wejdzie w życie w tym miesiącu wywoła potrzebę najmu 10.000 osób i kosztów 100 miljonów franków. W krajach, sąsiadujących z Francją, liczba godzin pracy rocznej jest większą: w Niemczech wynosi 3130 godzin.

Giełda.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 26.00, Paryż 383.50, Zurych 94.50, Berlin 78.80 — 79.20, Wiedeń czeki 129.75 — 130.25, banknoty 129.50 — 130.25, Warszawa 96.37 — 96.63 Gdańsk 97.62 — 97.88.

Londyn. Zamknięcie. — Nowy Jork 4.85 3/4, Francja 102.15, Belgja 105.20, Włochy 132, Szwajcarja 25.01, Hiszpanja 33.54, Portugalja 2.46, Holandja 12.10 1/8, Danja 21.12, Norwegja 26.28, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.40, Austrja 34.53, Praga 163.95.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 102.22, N. Jork 21.03, Belgja 97.15, Hiszpanja 305, Włochy 77.35, Szwajcarja 409, Danja 482, Holandja 845, Norwegja 390, Szwecja 564, Rumunja 10.60, Praga 62.50, Wiedeń 297.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 marek Rzeszy 123.321 — 123.62, czek na Londyn 25.16, telegraficzna wypłata na Londyn 25.165, na Paryż 24.62 — 24.78, na Zurych 100.62 — 100.88.

Nowy Jork. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.8.5 i pół, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.75, Bruksela 4.61 i pół. Madryt 14.48, Bern 19.42. Sztokholm 26.90 i pół, Oslo 18.08, Praga 2.95 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.00. 14.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21.23, Nowy Jork 4.38 1/4, Hamburg 103.90, Paryż 21, Antwerpja 20.45. Zurych 85.20. Amsterdam 175.70, Sztokholm 117.60. Oslo 90.90, Helsingfors 11.06, Praga 13.08, Rzym 16.35.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.08, Berlin 0.88.70, Paryż 17.80, Bruksela 17.35. Szwajcarja 72.40, Amsterdam 149.50, Kopenhaga 86, Oslo 69. Waszyngton 372 1/4, Helsingfors 9.42. Praga 11.10.

Amsterdam. Londyn 12.10 1/16, Berlin 0.59.30, Paryż 11.84, Szwajcarja 48.37 1/2, Wiedeń 0.35.12 1/2, Kopenhaga 57.10, Sztokholm 66.95, Oslo 46.05, Nowy Jork 249 1/8, Bruksela 11.50 1/2. Madryt 36.10, Włochy 9.15, Praga 739, Helsingfors 627 i pół, Budapeszt 0.00.35.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 30. 7. — Bawełna. Styczeń 12.96, luty 12.96, marzec 12.99, kwiecień 12.98, maj 13.02, czerwiec 12.98, lipiec 13.55, sierpień 13.28, wrzesień 13.14, październik 13.03, listopad 12.94, grudzień 12.96.

Nowy Jork, 30. 7. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 9.000, do Anglji 14.000, loco 24.90, październik 24.40—42, grudzień 24.45 — 48, styczeń 23.90 — 92, marzec 24.22 — 24.23, kwiecień 24.34, maj 24.45, sierpień 24.10, wrzesień 24.25.

Nowy Orlean, 30. 7. — Bawełna. Loco 24.25, styczeń 23.87, marzec 24.02, maj 24.10, październik 23.73. grudzień 23.90.

Brema, 30. 7. — Bawełna. 28.97.

—:;—

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) W dniu dzisiejszym ceny artykułów na rynkach łódzkich przedstawiały się jednakowo prawie z cenami ubiegłego targu.

Jedynie niewielkiej zniżce uległy ceny ogrodowizny i owoców.

Natomiat ceny nabiału i drobiu pozostają bez zmian już od trzech tygodni. Jest jednak nadzieja potanienia tych produktów z chwilą ukończenia zbiorów.

Ceny nabiału, dowóz którego bardzo słaby, przedstawiały się następ.: masło 5 00 5.50; masło śmietankowe 5 70—6 20; jajka 1.70—1.80; jajka skrzynkowe 1.30—1.40; śmietana (za litr) 1.90—2.40; ser (cena za 1 kg.) 1.50—1.80, mleko (za litr) 35 gr.

Drób: kura 3.50—6.00; kaczka 3.50 —5.50; gęś 6.00 – 9.00; za kurczaki płacono od 1.50—2.50. groszy.

Ceny ziemiopłodów: (za 1 kilogram) ziemniaki 0.13—0.14; buraki od 17 do 20 groszy, marchewka od 23 do 26 groszy.

Ceny ogrodowizny ogórek od 10 do 60 groszy, (za mendel średnich ogórków płacono 1.50). kalafjory od 0.30—0.70 gr. kapusta od 20 do 50 groszy.

Ceny owoców spadają nadal, choć nie wiele. W dniu dzisiejszym znaczniejszy dowóz jabłek, których też cena spadła najwięcej.

Grzybów dość wiele, lecz ceny ich bez zmian.

Ruch na rynkach naogół niewielki.

—:s:—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś po raz ostatni, kapitalna, dowcipna i pomysłowa komedja młodej poetki M. Pawlikowskiej — „Szofer Archibald“ pp. Morska, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa, Święcimska, Krotke i Fabisiak w rolach głównych.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś po raz ostatni pożegnalny występ ulubieńca publiczności łódzkiej p. Michała Znicza w świetnym wodewilu L. Krenna „Oj. te kobieciątka“.

W sobotę dnia 1 sierpnia ujrzy po raz pierwszy światło kinkietów arcyzabawna farsa Kadelburga p. t. „Tancerka z Variete“ z p. Morską w roli tytułowej — partnerami jej pp. Szubert i Dębicz.

Resztę obsady stanowią: pp. Jerzmanowska, Szczęsna, Magnuszewski, Fabisiak, Łabędzki, Szelszyk i inni. Reżyseruje p. Dębicz.

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, w piątek, po raz ostatni znakomita „Hiszpańska mucha“.

Jutro w sobotę, o 9 wiecz. premjera arcy-wesołej krotochwili w 3-ch aktach L. Jandeillot'a granej na scenach warszawskich z olbrzymiem powodzeniem p. t. „Pan podprefekt, to ja...“

Dzielnie sekundują mu pp. Jakubińska, Łapińska, Dębicz, Tatarkiewicz, Szubert, i Wroński.

Pierwszorzędna obsada ról z pp. Brandtówną i Zielińską oraz pp. Bieleckim, Kubińskim, Puchalskim i Urbańskim na czele — nowa wystawa oraz reżyserja p. M. Bieleckiego zapewniają sztuce niewątpliwe powodzenie.

Kasa czynna od 12 do 3-ej i od 5 do 10-ej wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby. grafiki i „Zdobnictwa Polskiego“. Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 10 i wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“. ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary“ — „Harold Lloyd“.

Kino Dom Ludowy — „W dzikich prerjach Ameryki“.

Kino-teatr „Reduta“ „Romans odmłodzonej kobiety“

„Luna“ — „Taniec motyla“.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża“

„Odeon“ — „Harry Lloyd“.

Resursa — „Kobieta wśród dzikich bestji.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „W siódmym niebie“

Teatr „Nowości“ — „Niewolnicy w pętach“

Teatr Miejski — „Szofer Archibald“.

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Oj te kobieciątka“.

Teatr Popularny — w ogródku „Scala“ „Hiszpańska mucha“.

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Piotrowi A.

Wielka zabawa.

Wielką zabawę w dniu 2 sierpnia r. b. urządza na cele kulturalno-oświatowe 28 p. Strz. K. Szkoła podoficerska, w lasku p. Sznajdra w Romanowie.

Program nader urozmaicony.

Początek zabawy o godzinie 15,30.

Wejście 1 złoty. Dojazd tramwajem Aleksandrowskim z ulicy Zgierskiej.

W czasie zabawy przygrywać będzie orkiestra 28 p. Strz. Kan.

Z SOKOŁA.

C) Sokół łódzki. mianowicie Gniazdo I przy ul. Nawrot 23. w nadchodzącą sobotę i niedziele urządza popis w ogrodzie Wenecja przy szosie Pabianickiej.

O godz. 4 po południu odbędą się tam b. efektowne ćwiczenia druhów i druhen.

Popis ten uzupełni w niedzielę swemi produkcjami znany pogromca siłacza żydowskiego Brajtbarta — Pietrzak. oraz przedstawienie teatralne koncerty orkiestr wreszcie tańce na sali.

Czysty zysk przeznaczono na fundusz rozbudowy Szkoły Rzemiosł.

O głupi włosek.

W małżeństwie nigdy nie można być za ostrożnym.

Nowy Jork, w lipcu.

Mrs. Ewa Ellis została pewnego pięknego poranku wyrzucona na ulicę. A perypetje tego wyrzucenia przedstawiają się następująco:

Mrs. Ellis znalazła raz w szczotce, którą czyszczono ubranie męża — długi czarny włos kobiecy. Ponieważ zaś mrs. Ewa jest blondynką, czarny ten włos obudził w niej czarniejsze jeszcze myśli. Nie dawały one spokoju zazdrosnej małżonce póty, póki nie stwierdziła, że inkryminowany włos znalazł się w szczotce po podróży męża do Dayton. Nitka — kłębek — okazało się, iż w podróży tej miał p. Elis czarnowłosą towarzyszkę.

Pociągnięty z tej przyczyny przez żonę do odpowiedzialności, p. Elis wpadł w istną furję i — jak wspomniano — wyrzucił żonę za drzwi.

Rezultatem owego zdarzenia jest proces rozwodowy, którym cały Nowy Jork się interesuje.

Pisma amerykańskie domagają się skazania p. Ellisa — poza rozwodem — za karygodną nieostrożność. Gdyby był obrał sobie w podróży towarzyszkę jasnowłosą, nie byłoby mowy o żadnym konflikcie z żoną.

Francuzi skarżą się na brak kąpieli publicznych.

U nas także trzeba wędrować kilometrami, aby wykąpać grzeszne ciało.

Kąpiele publiczne powinny być rozrzucone w całem mieście i łatwo dostępne.

Woda i mydło są podstawą hygieny społecznej. — Temat dobry dla Łodzi.

Jedno z pism paryskich podniosło kwestję kąpieli publicznych we Francji.

„Francuzi — stwierdza ten organ — mają opinię ludzi nie myjących się.

Czy to ich wina?

W Niemczech istnieją 1862 zakłady kąpielowe miejskie. We Francji tylko 22.“

Uwaga pisma francuskiego zupełnie słuszna. Co można powiedzieć o tej kwestji u nas? Zdaje się, że nie możemy się pochwalić zbytnią ilością kąpieli publicznych.

A od czystości ciała zależy zdrowie miljonów ludzi i ogólny stan zdrowotności w przeludnionych miastach.

KUPON TEATRALNY „Łódzkiego Echa Wieczornego“
z dnia 31 lipca 1925 r.

Okaziciel niniejszego kuponu upoważniony jest do nabycia w kasie teatru biletu zniżkowego w cenie:

Zł. 2 za krzesło od 1 do 8 rzędu — Zł. 1.50 gr. za kupon do loży A. lub C.
„ 1.50 gr. za krzesło od 9 do 13 rzędu — „ 1.— za kupon do loży B. D. lub F.

na przedstawienie **„Hiszpańska mucha“,** wodewil w 3 aktach

w TEATRZE POPULARNYM (letnim)

w ogródku „SCALA“ Cegielniana 16.

Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Kupon ulgowy
z dnia 31 lipca 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego“

Kupon ten daje prawo do nabycia **w Teatrze Świetlnym „Nowości“** ul. Główna 1. 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Niewolnicy w pętach“**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Zdolnych zastępców we wszyst. miejscowościach w Polsce poszukuje zagraniczna fabryka maszyn rolniczych z siedzibą w Polsce za wysoką prowizją i zwrotem kosztów podróży. Reflektanci zechcą złożyć ofertę pod „Rola“ w adm. niniejszej gazety.

Poszuk. się 3 panienek na mieszkanie Piotrkowska 51, mieszk. 41. 111—2

Przybłąkał się pies doberman—suka młoda z kagańcem, do odebrania za zwrotem kosztów. Pomorska Nr. 54 p. Staliszyński. 112

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranica „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	30 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	30 „ „ „ „ „	„ 10 „
Zwyczajne	8 „ „ „ „ „	

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń. komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.